

LUD

Jornal polonez „LUD” publicase a noite
terças — e sextas feiras
Curitiba, 15 de outubro de 1937

Wychodzi dwa razy na tydzień: w wtorki i piątki, wieczorem

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Żerek
Wydawca i redaktor: Ksiądz Jan Pałka
Adres: Curitiba — Avon. Dr. Jaime Keta, 522
Adres dla listów zwykłych i pieniężnych: Redakcja
„Lud”, O. P. 155, Curitiba — Paraná — Brasil.
Adres telegraficzny: Redakcja „Lud” Curitiba.

Kadecja i Administracja
otwarte są codziennie (prócz niedziel
i świąt kościelnych):
od 8 — 11 godz. rano i
od 1 — 5 godz. po południu.
Telefon: 1493

PRENUMERATA: W Brazylii 150000 panna z góry; półrocznie 8000; w Argentynie 6000; w Polsce rocznie 14 zł. (P. K. O. Nr. 197311, Warszawa); w Ameryce Południowej 2,50 dolarów w Urugwaju 4 razy urugwajskie

Ceny ogłoszeń: — Ogłoszenia tylko z góry płatne.
Do 3 cm. szerokości przez 1 lam do 3 razy 5000
Od 3 do 4 cm. „ „ „ „ „ „ „ „ 3000
Od 4 do 5 cm. „ „ „ „ „ „ „ „ 2000
Od 5 do 6 cm. „ „ „ „ „ „ „ „ 1500
Od 6 do 7 cm. „ „ „ „ „ „ „ „ 1000
Od 7 do 8 cm. „ „ „ „ „ „ „ „ 700
Od 8 do 9 cm. „ „ „ „ „ „ „ „ 500
Od 9 do 10 cm. „ „ „ „ „ „ „ „ 300
Ogłoszenia w tekście według umowy. Od nekrologów 4 cm szerokości przez 1 lam 3000

CENA NUMERU 300 rejsów.

W Kurytybie do nabycia w sklepach pp.: R. Plekarza - Kubisa, Floreckiego i Bombnowskiego
W S. Paulo: w kioskach na dworcu Luz, Sorocabana i przy kościele Matki Boskiej na Bom Retiro
W P. Alegre: G. Kulesza-Filho, rua do Parque 507 oraz przy kościele polskim rua S. Eduardo 920

O rozwiązanie problemu kawowego

Problemem kawowym zajmuje się nie tylko Brazylia, której produkcja na rynku światowym zajmuje poważny procent, ale myślą o tym i inne kraje, które kawę eksportują oraz państwa, importujące ten tak ważny artykuł.

W Brazylii dla regulowania tego artykułu powołano do życia Departament Narodowy Kawy. Jednakże najpoważniejsze dzienniki wyrażają obawy, że jeżeli dalej będzie się stosowała obecna politykę w stosunku do problemu kawowego, kryzys kawowy jeszcze bardziej się wzmoże. Sytuacja w chwili obecnej domaga się na gwalt zmiany orientacji w tym kierunku, która by zaprowadziła na rynkach zbytu atmosferę wzajemnej ufności i pewności. Londyński „Times”, rozważając ten problem, dochodzi do wniosku, że Brazylia z każdym rokiem coraz mniej kawy eksportuje a coraz więcej równocześnie jej spala i jednocześnie zaciąga pożyczki, ażeby podtrzymać tak „destrukcyjną politykę“.

Eksport kawy brazylijskiej w ostatnim czasie niezwykłe wiele uciepiał, mniej więcej o dwa miliony worków, podczas gdy konkurenci Brazylii sprzedali w tym samym czasie 1.250.000 worków kawy więcej. Podano więc dwie możliwości do rozwiązania problemu kawowego. Jednakże obydwie są nie do przyjęcia. Pierwsza możliwość dąży do zaprowadzenia wolnego handlu kawą drugą zaś wysuwa konieczność zwiększenia konsumpcji.

Pozostawić kawę na wolnym rynku, bez interwencji oficjalnej, pozostawiać tak ważny artykuł niepewnemu losowi, znaczyło by to samo, co dobrowolne, rozmyślne prowadzenie do jeszcze większego krachu. Podobnie też i propaganda za zwiększeniem konsumpcji nie rozwiązuje jeszcze problemu kawowego. Wszystkie artykuły pierwszej potrzeby na całym świecie mają swoją ustaloną granicę konsumpcyjną. Propaganda więc musiałaby być obliczona na cały dziesiątek lat naprzód, może nawet i więcej niż na pół wieku, by ostatecznie wydała pożądane rezultaty. Stąd znowu na tak długą metę zakreślona sanacja tej kwestii bynajmniej nie opiera się.

Nadwyżka kawy, jaka dała się odczuć w świecie, w wielkiej mierze a nawet całkowicie jest przypisywana Brazylii, która w całym świecie jest największym producentem kawy. Przeszło 50% produkcji kawy z całego świata przypada na Brazylię. Nie też dziwnego, że skoro Brazylia ma kontrolę w większości nad kawą, wszyscy zwracają oczy w tę stronę, wyczekując zmiany polityki. Stąd też jej odpowiedzialność w rozwiązaniu tego problemu. Tylko do sierpnia b.r. spalono 50.466.895 worków kawy.

Fachowcy, oceniając tak krytyczne położenie kawy, jednomyślnie dochodzą do wniosku, że te

go rodzaju polityki w dalszym ciągu nie można przecież podtrzymywać. Pięćdziesiąt milionów worków kawy, które spalono, licząc worki kawy po 40 milrejsów, daje zawrotną sumę pieniędzy, bo aż dwa miliony milrejsów, które puszczono z ogniem. Te dwa miliony milrejsów mogły być użyte na produkcję czego innego, a nie na wyprodukowanie nadwyżki kawy, którą po tym spalono. Można jeszcze przypuścić, by spalić raz lub dwa razy nadwyżkę produkcji, ale by co roku uprawiać politykę palenia kawy, tego, jak się domaga opinia publiczna, przyjąć za dyrektywę w dalszym ciągu nie można. Na tym miejscu już zaznaczyliśmy, że ze zbiorów tegorocznych 70% kawy oddano na spalanie a 30% pozostawiano do obrotu handlowego, czyli 7.638.410, przyjąwszy zbiór obliczony na 25.462.000 worków.

Takie położenie polityki kawowej niezawodnie odbija się na ekonomicznym stanie całego kra-

ju. I całkiem słusznie, gdyż do tego czasu kawę uważano za jedyne bogactwo krajowe, za jedyne źródło pieniędzy. Okazuje się, że należy objąć inny kierunek, a mianowicie należy zwrócić uwagę na inne gałęzie rolnictwa, które są w zamiedbaniu, jednym słowem rolnictwo we wszystkich jego możliwościach na tym terenie trzeba uzdrowić. Na nic znowu przydadzą się wszystkie dotychczasowe zabiegi, jeżeli nie zmieni się prawa o dopływie emigracji do kraju. Dlaczego Brazylia w XIX wieku szybko wzrastala w bogactwo, dlaczego Argentyna ekonomicznie tak wysoko stanęła? Dlatego, że była swobodny napływ emigracji. Było podostatkami rąk do pracy. Dzisiaj nakażdym kroku jest brak rąk do pracy i dlatego nie można rozwinąć rolnictwa.

Zwiększenie zasięgu rąk do pracy, co wypływać musi z regulowania dowolnego dopływu emigracji, doprowadzi nie tylko do zażegnania kryzysu kawowego, ale Brazylię ekonomicznie podniesie w zwyż.

Takie myśli snują fachowcy w tej kwestii, zabierają głos na szpaltach dzienników, zdając sobie sprawę, że kryzys kawowy, jest równocześnie kryzysem krajowym. Ks. Julian Jamieński.

Zgon Ks. Arcybiskupa Bragi

W ubiegłą środę w Petropolis zmarł ks. arcybiskup Jan Franciszek Braga, były metropolita archidiecezji kurytybskiej. Smutna ta wieść wywołała zwłaszcza w Paranie wielkie wrażenie, albowiem zmarły arcybiskup prawie ćwierć wieku spędził w Kurytybie jako zwierzchnik kościelny i swą pracą, uczonością i świętością, zdobył sobie wielką miłość i poważanie tak wśród duchowieństwa jak i wiernych. Zresztą, całe jego życie było pełne pracy i zasług.

Ks. arcybiskup Jan Franciszek Braga urodził się w mieście Pelotas (Stan Rio Grande do Sul) w 1863 r. Ojcem jego był dr Manoel Vieira Braga, matką — Maria Angelica Braga. Dr Manoel Vieira Braga odbył studia swe we Francji, a następnie był przez lat 18 konsulem brazylijskim w Niemczech. Zaaci i uczeni rodzice starali się dać synowi jak najlepsze wykształcenie. Pragnęli, ażeby syn został lekarzem; w tym celu posłali go na wyższe studia do Niemiec. Młodemu i zdolnemu Janowi Franciszkowi nie spodobał się zawód lekarski. Nie kończąc studiów medycznych powraca do Brazylii i tu poświęca się pracy profesorskiej; przez lat 12 wykłada w wyższych zakładach; z jego szkoły wyszli tacy mężowie stanu jak: Plinio Casado, Carlos Maximiliano, Pereira Santos i wielu innych. Równocześnie Jan Braga pracuje jako dziennikarz katolicki w wielu poważnych pismach.

Po kilku latach studiów medycznych, po 12 latach pracy profesorskiej, Jan Braga odnajduje prawdziwe swe powołanie: wstępuje do seminarium duchownego w Marianna w Stanie Minas. Po ukończeniu teologii, Jan Franciszek Braga otrzymuje święcenia kapłańskie w 1900 r. Uduje się następnie do Rzymu, gdzie pogłębia swe studia teologiczne. Po powrocie z Rzymu ks. Jan Braga zostaje sekretarzem kurii biskupiej w Porto Alegre. Z tej placówki Ojciec św. powołał go w 1902 r. na godność biskupa-ordynariusza w Petropolis.

Po pięcioletnim rządzeniu diecezją petropolską, ks. biskup Jan Braga został przeniesiony przez papieża Piusa V. w 1907 r. na stolicę biskupią w Kurytybie, jako trzeci z rzędu biskup, tej niedawno wtedy utworzonej diecezji, którą później zamieniono na archidiecezję.

W Kurytybie ks. arcybiskup Braga spędził niemal połowę swego życia, aż w 1935 choroba złożyła go na łożo boleści.

W ciągu 27-letnich rządów ks. Arcybiskupa Bragi, życie religijne w Paranie ożywiło się i podniosło niesłychanie; dziesiątki, a może nawet setki powstało nowych

kościółków i kaplic; utworzono szereg nowych parafii; liczba księży się potroiła. Z seminarium diecezjalnego, które cieszyło się dużą ta wieść wywołała zwłaszcza w Paranie wielkie wrażenie, albowiem zmarły arcybiskup prawie ćwierć wieku spędził w Kurytybie jako zwierzchnik kościelny i swą pracą, uczonością i świętością, zdobył sobie wielką miłość i poważanie tak wśród duchowieństwa jak i wiernych. Zresztą, całe jego życie było pełne pracy i zasług.

Dostojny arcybiskup, mając w swej archidiecezji prawdziwą mozaikę różnych narodów, do wszystkich wiernych odnosił się z równą miłością i serdecznością, jedynając siebie, sprawiedliwie, głębokie poważanie i miłość diecezjan.

Do nas, Polaków, ks. arcybiskup Braga odnosił się zawsze z wielką serdecznością i zaufaniem; do seminarium diecezjalnego chętnie przyjmował młodzież narodowości polskiej; pomagał jej materialnie w studiach; wszak dziś większa część księży archidiecezji kurytybskiej jest pochodzenia polskiego.

Chętnie Ks. Arcybiskup Braga udawał się na kolonie polskie jak: Abranches, S. Candida, Muricy, Tomas Coelho, a już najczęściej na Orleans, odprowadzając tam nabożeństwa i głosząc słowo Boże.

W 1935 r. w marcu, ks. arcybiskup Braga uległ nagłe paraliżowi. Wkrótce wywijały się różne komplikacje; przeczuwając, iż już nie odzyska zdrowia, ks. arcybiskup Braga poprosił Ojca św. o zwolnienie go ze stanowiska arcybiskupa - metropolity kurytybskiego. Papież przychylił się do prośby chorego.

W sierpniu tego samego roku, ks. arcybiskup Braga pożegnał z duchowieństwem, diecezjanami, poczem udał się do São Paulo na kurację; po krótkim pobycie w jednej z klinik paulistańskich ks. arcybiskup Braga udał się do Petropolis gdzie przed 27 laty był biskupem tam, w klinice jako zwykły, prosty; kapłan czekał aż zawezwie go Pan niebieski. I zawezwał go w ubiegłą środę.

Na wieść o zgonie ks. arcybiskupa Bragi, federalna izba deputowanych w Rio ucczła zasług zmarłego; to samo zrobiła Izba Deputowanych Stanu Paraná.

Prasa kurytybska poświęca pamięci zmarłego arcybiskupa obszernie wspomnienia, przypominając jego zasługi dla Kościoła Katolickiego i Stanu Paraná.

I od Polonii Parafskiej należy się zmarłemu arcybiskupowi miłe i serdeczne wspomnienie. Niech spoczywa w Panu! Red.

Wiadomości z Polski

(Początek telegraficzny i lotalcza)

25-LECIE ZGONU KS. BEZYMA na wyspie Madagaskarze

W b. r. upływa 25 lat od chwili śmierci na Madagaskarze wielkiego Polaka, ojca trędowatych, s. p. ks. Jana Bezyma, jezuitę, który przez niespełna czterdzieści lat zamknął się w żywym grobie — wśród dotkniętych trędem Madagaszów, oddając swe zdrowie i siły a wreszcie życie z prawdziwie heroicznym poświęceniem.

W związku z tą rocznicą i nawiązując do wiadomości o próbie trędowatych madagaskarskich, skierowanej do Stolicy Apostolskiej w sprawie beatyfikacji tego bohatera poświęcenia, łucki tygodnik „Życie katolickie” wzy-

wa katolicką ludność kresową, by przyłączyła się do prośby Malgaszów. Jak wiadomo bowiem, Ojciec Bezym był kresowym szlachciem. Jego miejscowym rodzinna Bezymy Wielkie w powiecie zasławskim, dziś pod zaborem bolszewickim, leży na Wołyniu. W wołyńskim Łabuniu przyjął on pierwszą Komunię św. a gdy dobra jego rodziców po powstaniu w r. 1863 zostały skonfiskowane, przebywał często u krewnych w Śledzian, na Podolu. Gimnazjum ukończył w Kijowie. Słowem postać związana blisko z naszymi Kresami.

W Polsce zanosi się na wielkie zmiany

Złącza się stronnictwa. — Paderewski za utworzeniem centrum demokratycznego — Nowe wybory na wiosnę 1939 roku Masowo zwolnienia starostów.

W ostatnich tygodniach bardzo wiele pisze się i mówi o mających nastąpić przemianach. Wskazuje na to szereg przygotowywanych posunięć politycznych. I tak — jak donoszą dzienniki warszawskie — rokowania, jakie prowadzono od pewnego czasu w celu połączenia się Chrześcijańskiej Demokracji z Narodową Partią Robotniczą, zostały pomyślnie doprowadzone do końca. Zgodzono się na wspólny program, oraz ustalono nazwę nowego stronnictwa, które powstanie wskutek połączenia się Ch. D. z N. P. R'em.

W dniu 10 paźdz. miał się odbyć wspólny kongres obydwu stronnictw na którym połączenie zostało dokonane oficjalnie. Niektórzy podkreślają fakt, że ogłoszenie deklaracji politycznej przez Paderewskiego spowodowa-

padkami w Małopolsce. Mówią, że Paderewski, który dotychczas trzymał się z dala od życia politycznego, obecnie postanowił otworzyć i czynnie poprzeć koncepcję centrum, złożonego ze Stronnictwa Ludowego, Narodowej Partii Robotniczej i Chrześcijańskiej Demokracji. Podobno sprawa powstania centrum jest już poważnie zaawansowana, gdyż nastąpiło ostateczne porozumienie i wyrażenie różnic między poszczególnymi przywódcami Witosem, Korfiantym i Popielem.

Dotąd należy, że w tygodniku katolickim „Zwrot”, w którym ukazało się znane oświadczenie Paderewskiego, ukazał się również artykuł Witosa. Przywódca Stronnictwa Ludowego wysuwa w zasadzie te same zalecenia co Paderewski.

Dużą wagę przypisuje się do

sprawy nowych wyborów, które mają się odbyć z początkiem 1939 roku.

Wynurzenia wybitnych członków Obozu Zjednoczenia Narodowego pułkownika Koca o przygotowaniu przez OZN. projektu reformy ordynacji wyborczej, wywołały liczne echa na łamach pra-

sy, za wyjątkiem prasy obozu rządowego.

Natomiast prasa niezależna odnosi się z rezerwą do zamiarów OZN-u, widzi w nich jednak potwierdzenie, że nawet w kolach kierujących dochodzi się powo- do wniosku, iż obecny stan rzeczy dalej trwać nie może. Narod

JAPONCZYCY mają na tyłach wroga

Półwysep Korea, posiadający długość 800 kilometrów i szerokość 400 kilometrów jest kolonią japońską. Ale Koreańczycy są jeszcze bardziej zacietliwymi wrogami Japonczyków niż Chińczycy i stanowią najsilniejszą antyjapońską siłę na Oceanie Spokojnym. Gdyby się Koreańczycy obudzili, a z tą możliwością należy się poważnie liczyć, Japonczycy mieliby w czasie swoich wojskowych operacji za plecami wroga, którego nie wolno lekceważyć.

Siła tego wroga nie polega na wystawieniu nowoczesnej armii, lecz Koreańczycy są mistrzami sztuki sabotażystów.

Ludność Korei stanowi całość etniczną i różni się również mową od Japonczyków i Chińczyków. Ten kraj zniecił Japonczyków.

Od czasu aneksji, Korea była jednym wielkim więzieniem, a urzędnicy administracyjni spełniali w pierwszym rzędzie rolę katów. Ale brutalna przemoc gnębieli wywołała silny opór biernych i lubiących spokój koreańczyków. Powstały grupy terrorystyczne i podług wzorów rosyjskich wykonano szereg zamachów bombowych na najwyższych dygnitarzy japońskich.

Gdy w roku 1919 ogłoszono w całym świecie tezy Wilsona o samostanowieniu ludów i dotarły one do Korei, kraj ogłosił się uroczystie niezawisłym i rozpoczął bierny opór przeciw Japonii. Przywódcy i ludność przysięgli nie porzucić biernego oporu, nie wykonywać żadnych aktów terronu i nie sprzeciwiać się nawet w razie aresztowania. Japońskie władze wojskowe postanowiły zwalczyć ten opór. W przeciągu trzech tygodni zniszczono szereg małych miast i wrzucono do więzień 32 tysiące mężczyzn i kobiet. Zabito około 10 tysięcy Koreańczyków, wśród nich wielu starców, kobiet i dzieci.

Wobec takich okrucieństw nawet najstraszniejsza obrona jest rzeczą ludzką. Koreańczycy zorganizowali zarówno wewnątrz kraju jak za granicą tajny związek do walki z Japonią. Już od dawna związkowcy pracują potajemnie z chińskimi ochotnikami, których Japonczycy nazywają zwyczajnie bandytami. W sa-

mej Korei działalność terrorystyczna jest tak niebezpieczna, że Japonczycy osiedlają się jedynie w dobrze strzeżonych miastach i zaden Japonczyk nie mieszka na wst. Na Koreę przybyło tylko 500,000 Japonczyków, z tego dwie trzecie to żołnierze. Natomiast 300,000 Koreańczyków osiedliło się w Japonii i tworzą wielkie niebezpieczeństwo wewnątrz kraju.

Nasuwa się pytanie, w jakiej formie mogą Koreańczycy zatakować i czy ograniczą się i tym razem do wyświadczenia Chińczykom usług szpiegowskich i sabotażowania japońskich transportów wojskowych. Fakt, że część wojsk japońskich, przeznaczonych dla północnych Chin, wysadzono na ląd w Korei, gdzie umieszczono je w tamtejszych garnizonach, dowodzi, że podejrzewa się Koreańczyków o wszystko możliwe i że zwiększa się jeszcze garnizony wojskowe, ażeby nie dać temu wrogowi na tyłach armii sposobności do działania.

Listy w Redakcji mają do podjęcia: Szymon Buczenko, Jan Romaniak.

Jak Edward nabył rower?
Młody kłazę Wali miał wielką ochotę na rower. Napisał też o tym do swej matki, królowej Marii. Jednak królowa odpowiedziała odmownie, przesyłając w obszernym liście motywy odmowy. Przysyłając Edward VII skorzystał z okazji i... sprzedał list matki, uzyskując w ten sposób pieniądze na kupno upragnionego roweru... Nieprawdopodobne, a jednak — jak Gide twierdził — prawdziwe.

Nie ulega wątpliwości, że listy prywatne wybitnych osobistości są cennym materiałem dla historyków i biografów. To też bezwzględnie zakaz handlu tymi dokumentami nie byłby uzasadniony. Jednakowoż można nie dopuścić do sprzedawania listów osób jeszcze żyjących. Prawdopodobnie w tym kierunku powzięto projekt reformy opracowany przez adwokata paryskiego Maurice Garcon.

Baczność Czytelnicy!

Czy nabyliście już sobie najnowsze wydawnictwa «Oświaty»?
Są to:
Słownik Polsko-portugalski — Ks. Józefa Górala 26\$000 z przesyłką.
Słownik Portugalsko-polski — Ks. Józefa Górala 23\$000 z przesyłką.
Gramatyka Języka Portugalskiego — Ks. J. Górala 7\$000 z przesyłką.
Krótki Katechizm — Ks. Janiewskiego po \$600 za egz.
Historia Biblii — Ks. J. Górala po 2\$000 za egz.
Rozmówki Polsko-portugalskie — Ks. Józefa Górala, 3\$500 z przesyłką.
Krótka Gramatyka Języka Polskiego — uzupełniona po \$600 za egz.
Manualik Dzieci Marii — Ks. J. Górala po 4\$500 za egz.
Uprawa Winorośli i Wyrób Wina — Ks. J. Łopacińskiego po 5\$000 za egz.
Uwaga: przy zamówieniu należy dołączyć do przesyłki.

SPRZEDAM

Pięć maszyn do robienia słomianek które są w dobrym stanie.

Zwracać się do **WOJCIECHA KULKI w BZO AZUL - Paraná.**

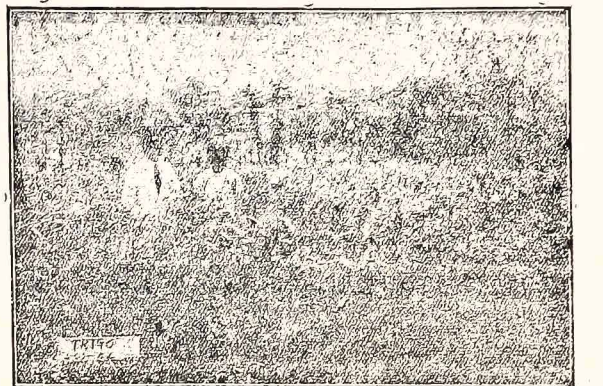
Dr. Bronisław O. Roguski Adwokat

Sprawy cywilne i handlowe. Rekwizyty wojskowe. Registracja dyplomów, marek fabrycznych i patentów. W korespondencji z adwokatami w São Paulo, Kurytyby i Florianopolis. Adres: Rua Gage Coutinho 28 — BZO de Janeiro.

DR. Janina Wątrobianka

Choroby dziecięce i kobiece Porody. **KLINIKA OGÓLNA** Wyjazdy na kolonie Konsultorium i rezydencja **MALLET** **NAJLEPSZA KLINIKA.** Lekarz ze szpitala Santa Casa

Companhia de Terras do Norte Paraná



Przełęcz w Londrinie Stacja kolejowa w Londrinie **ORLE**

Druga Rezerwa Polska na ziemiach Komp. angielskiej Kolonijnej Parany.

Zapelnivszy w calosci pierwsza rezerwa zwana Warta, Kompanja zarzerwowala drugi obszar pod nazwa **Orle**, dla kolonizacji polskiej. **Orle** lezy w odleglosci 14 kilom. od **Holandji**, miasta nowego i stacji kolejowej i 8 kilom. od **Arapongas** takze przyszlej stacji kolejowej, polaczone z pieszymi drogami samochodowymi. **Orle** lezy w dorzeczu rzeki **Pirapó**, na wysokoosci 600 do 700 m. ponad poziom morza. Ziemia pierwszorzedna, z dobra woda, o wielkiej wydajnosci: kawy, bawelny, ryzu, kukurydzy, drzew owocowych etc. Teren falisty, zalosiony gatunkami drzew jak: **peroba, cabriava, pau d'alho, cedr, palmito** i wieloma innymi swiadczacymi o urodzajnosci ziemi. **ORLE** lezacy tak wysoko i nie posiadajacy bagien, nie mozze miec malarji. **Loty od 5 alkrów w zwyz po cenie 500\$000** za alkrer gotówką lub **czteroletnie spłaty** z 8 proc. rocznie od pozostawionego kapitału. Blizszych informacji udzielaję:

COMPANHIA DE TERRAS NORTE DO PARANÁ S. Paulo, rua 3 de Dezembro 48, caixa postal 2771. LONDRIANA. Dyrekcja tejże Kompanji.

Zapraszamy wszystkich zwiedzic nasze Kolonie, bez obowiazku kupna i z powolnym biletem darmowym!

HURT DETAL

Produkty polskie: 2ylatki od 60c rs, chmiel 100 gr 13200, ołowki 40c reis, tasma izolacyjna, kogutki na ból glowy najlepsze w swiecie. Transport polskich nasion w drodze. **Florecki-Charutaria Liberty** Praça Tiradentes 305.

Dr. Carlos Moreira OKULISTA

Professor fakultetu medycznego Specjalista chorób oczu, uszu, nosa, gardła. — Konsultorium: Avenida João Pessoa 68, nad apteką Avenida od 10-11 i od 3-5 po poaudniu. Rezydencja: Visconde de Nacar 809 Telefon 8-8-8.

KS. JULIAN JANIEWSKI

W kolebce polskiej emigracji w Santa Catharina

VI. Szlakiem pionierów galicyjskich.
Rok 1871 jest przełomowym w dziejach polskiej kolonizacji w Brazylii. W tym bowiem czasie 32 rodziny polskie, górnośląskie, opuszczają Santa Catharina i przenoszą się starannie inż. Saporskiego do Parany: Edmund Saporski płasz w swoim pamiętniku, że do roku 1871 nie było w Paraná żadnej polskiej rodziny. Jakkolwiek tak niefortunnie zaczęła się polska kolonizacja w Stanie Santa Catharina, jednakże nie upadła zupełnie, bo w następnych latach przybywają tu dalsze partie.

Z Brusque bardzo dobrą drogą ruszylem dalej ku Nova Trento. Wspomnienie pierwszego szlaku polskiego emigranta w tym Stanie, jego koleje, ciężkie przeżycia, mimowoli przeniosło mnie myślą w te odległe czasy, nad którymi dłuższe się zatrzymuję.

Zdawało mi się, że „Morro dos Polacos” — Góra Polaków, była tym murem płaczu, gdzie polski emigrant płakał nad swą dolą, którą chciał tu, polepszyć. A przecież ci pionierzy, wyjeżdżając z kraju, jechali z nadzieją w sercu, że będzie im lepiej na obczyźnie.

Do rąk wpadła mi „Petycja do Jego Ekscelencji Jasn. Wielmożnego Keisera Sangasaki c. k. Namiestnika we Lwowie — wólcian z Jezelnym i łaskawe zarządzenie wydania im przez c. k. Starostę w Złoczowie paszportów w celu emigracyjnym”, którą przysłałam w części a zwłaszcza st. 10, wa prośby tych wólcian z 1896 r., pragnących się udać do Brazylii.

„W pokorze na niniejszej petycji (ja podpisała gospodarze z Jezelnym (ja wimy się): przed obliczem Waszej Ekscelencji i zasnosimy następującą prośbę.

Podważało położenie rolnika w naszym kraju staje się z każdym dniem krytyczniejsze zaś jakkolwiek zarobek ce raz bardziej trudniejszy, a przeto byt swój poprawić i dzieciom to naszem zapewnić znośną przyszłość postanowiliśmy wemigrować do Poopanowilli Ameryki i tam się poświęcić trudnej pracy rolniczej... Ręczywiście twarzą to była praca rolnika, rzuconego w dzikie bory

Nova Trento.
O 130 km od Jaraguá, stacji kolejowej, na południe, znajduje się nad rzeką Alfereis miejscowość, w której osiedlili się pierwsi emigranci wioscy pochodzący z Trento. Miejscowość ta, dzisiejsza siedziba municipality, zwie się Nova Trento. Droga kolowa, którą tu zaczęto przeprowadzać już w roku 1891, łączy Nova Trento z Brusque, Blumenau, Tijucas itd.

Municipium Nova Trento, położone 80 metrów ponad poziomem morza, jest górzyste. Najwyższe wzniesienie dochodzi do 1.200 metrów. Biegnie tu cały szereg pasm górskich, jak Pinheiral, Veado, Catinga i inne, w których pochowali się nasi Polacy.

Emigracja w te strony rozpoczęła się z rokiem 1876 i przez 4 lata była niezwykle wzmożona. Pośród emigrantów włoskich, udających się w te strony, znajdowali się węgry i jak twierdzi historyk Osawaldo B. Cabral, „mala liczba polaków”. Zapewne ma on na myśli te 16 rodzin, które osiedlono w miejsce 98 kolonistów angielskich, na ziemiach, zakupionych przez kompanię „United and Brasil Steamship Company” na t. zw. Sixteen Loats.

Stąd właśnie w 1896 roku ruszyła w wawozy gór Pinheirala partia polaków. Do miejsca przeznaczenia, gdzie miano zapoczątkować dzisiejszy Pinheiral, emigranci pikadami musieliby przebyć 36 kilometrów. Lęklich ogarniał na widok gęstego pod-

szycia dziewiczej puszczy, w którą z każdym kilometrem wglębiali się. Ale szli.

U księży Jezuitów.
Parafia Nova Trento opiekują się księża Jezuiti z prowincji niemieckiej. Długo lata był tu proboszczem ks. Meyer, dziś liczący siedemdziesiąt kilka lat. Jednakże mimo podeszłego wieku pracuje on dzielnie, dosiada konia i wierzchem nieraz jeździe w odwiedziny do kaplic całej dziesiątki kilometrów. Obecnie zaś proboszczem jest kochany powszechnie ks. Józef Da Polan, wloch z pochodzenia, i temu już w Brazylii szron przypisywał wioły. Jest on, jako że dopiero ma lat 50 i „coś”, jako najmłodszy. Senioreni jest ks. J. Lassberg, dobiegający dziewięćdziesiątki. Mimo tak podeszłego wieku uważa się on za najbardziej silnego w domu — no i jeszcze nie tak bardzo starego.

O godzinie piątej wieczorem byłem już w Nova Trento. Przed hotelem Facchiniego, który jest też właścicielem autobusu, kursującego na linii do Blumenau, czekał na mnie szary Majkot, którego jedna z córek poświęciła się Bogu, wstępując do Zgromadzenia SS. Rodziny Marii. Obecnie jest ona w Kurytybie.

Wchodząc do plebanii księży Jezuitów, dawnego seminarium, przed pomostem zauważyłem w wielkim kapeluszu młodego wstępującego się ks. Meyera, jak mi to podszepnął p. Majkot,

niek Bydgoski słusznie pisał, że przede wszystkim należy „wprowadzić ustrój, który przywróci obywatelom z miast i wsi utracone prawa — oto droga, która położy kres kręcej, szkodliwej dla państwa robocie komunistów i która zachęci społeczeństwo, korzystające z pełni praw obywatelskich, do dźwignia wzwyz państwa, nie badającego przecież własnością ani jednostki ani „elity”, lecz całego narodu.”

To, co się stało w Małopolsce winno ostrzec sterników polityki polskiej przed ryzykownymi posunięciami. Skoro ciągle najwyżsi dostojnicy Państwa odwołują się do Narodu, gdy chodzi o poparcie, to trzeba temu Narodowi dać nie tylko prawa teoretyczne, ale możność praktycznego wywierania wpływu na kierunek polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Zawszad Przepędzenie sekciarza w Hadomiu

Przed dwoma laty sekta adwentystów albo sabbatystów założyła swoją gniazdo tuż obok kościoła Mariackiego. Niedawno temu w czasie sekciarskiego nabożeństwa na wzór żydowski bez krzyża doszło do awanturki.

Zebrałi zaprotestowali przeciwko odprawianiu nabożeństwa nily to chrześcijańskiego a nawet bez krzyża. Sekciarz musiał przerwać swoje nabożeństwo, a zebrałi odpowiadali plesni religijne i patriotyczne i rozeszli się do domów.

O przeprowadzeniu sekciarza wiele w następnym dni rozprawiano. Władze się dowiadujemy, przywódca sekty tak zwanego kościoła narodowego w Iraty, szumnie tytułujący się „księdzem” podobno sam się przepędził i to aż do stanów Zjednoczonych.

Tuszczy z drzewa.
Koncern chemiczny w Niemczech „J.G. Farben Industrie” rozpoczął próbną produkcję tuszczy z drzewa. Czynniki są badania, o ile nowy tuszczy byłby szkodliwy lub nieszkodliwy dla zdrowia ludzkiego.

Olbrymi majątek dla ubogich dzieci.
Zmarły niedawno amerykański multimilioner Mellon zapisał cały swój majątek, którego wysokość nie została podana, zakładowi wychowawstwu ubogich dzieci, który ongi sam ufundował. Na skutek tego skąpa amerykański zostaje pozabawiony osockiego podatku spadkowego.

Z zwierciadła prasy...

Czego chce wiość?
Strajk chiłpski jest poza nami. Bar dzo surowa ocena jego przez czynników rządowe oraz krwawy jego przebieg, zmusza opinię publiczną do bliższego wejrzania zastanowienia się nad tym, co zaszło. Co było główną przyczyną zajść? Przeczet premier Składkowski wyraźnie podkreśla, że miały one miejsce tam, gdzie sytuacja gospodarcza wal nie jest najgorzej, gdzie chłop ma jeszcze coś włożyć do ust. Czy jednak to wystarczy? Nie.

„Wiość Warszawa” poruszając tę sprawę, wyraźnie podkreśla, że „Chłop polski pragnie wywierać wpływ na życie państwa i samo rządów. Stąd jego hasło zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz dążenie do ukształtowania takich stosunków w gminie i sejmikach, aby jego przedstawiciele mieli poważny wpływ na gospodarkę w powiecie.”

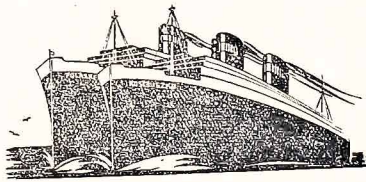
Że te zajęcia przybrały tak tragiczny charakter właśnie w Małopolsce ma to swoje uzasadnienie. Tam przeczet chłop polski za czasów autokratycznych wywierał większy wpływ na życie polityczne kraju, niż w pozostałych zabiorach. Nikt inny przeczet tylko.

„Chłop małopolski — pisał „Wiość Warszawa” — zwał wtedy ogazdin z patriotyzmu, popierając Druzyny i Związki Strzeleckie, Sokoła oraz niepodległościowe stronnictwa w walce o odbudowę państwa polskiego. Gdy w wkrzeszeniu państwa polskiego nawalała rosyjsko-komunistyczna ruszyła na Polskę, maszy ludowe stanęły twarde obok innych warstw w walce o byt państwa i narodu.”

Jezeli nawet w ataku doszły do głosu w niektórych miejscach „czynni wyrotowoci”, to nie wolno obarczać odpowiedzialnością za to całego ruchu ludowego.

Co trzeba robić, aby zapobiec wszelkim fermentom na przyszłość? „Dzien-

GDYNIA - AMERYKA



LINE ŻEGLUGOWE S. A.
LINIA POŁUDNIOWO-AMERYKAŃSKA
 Reprezentanci na Brazylię: Lamport & Holt Line
 Rio de Janeiro.
 Komunikacja na naszej polskiej linii okrętowej odbywa się regularnie polskimi okrętami pośpieszonymi:

»Pułaski« i »Kościszko«

Rozkład jazdy jest następujący: **Z Polski do Ameryki Południowej:**

Odjazd z Gdyni dnia	20-10-37	19-11-37	22-12-37
Przyjazd do Kiel-Holtenau	21-10-37	20-11-37	23-12-37
Przyjazd do Rio dnia	8-11-37	9-12-37	10-1-38
Przyjazd do Santos	9-11-37	10-12-37	11-1-38
Przyjazd do Rio Grande do Sul	11-11-37	12-12-37	13-1-38
Przyjazd do Montevideo	12-11-37	13-12-37	14-1-38
Przyj. do B. Aires	13-11-37	14-12-37	15-1-38

Odjazd do Europy:

Odjazd z B. Aires	16-10-37	18-11-37	18-12-37
Przyjazd do Santos	20-10-37	22-11-37	22-12-37
Przyjazd do Rio	21-10-37	23-11-37	23-12-37
Przyjazd do Victorii	22-10-37	24-11-37	24-12-37
Przyjazd do Boulogne	10-12-37	10-12-37	10-1-38
Przyjazd do Kiel	9-11-37	12-12-37	11-1-38
Przyjazd do Gdyni	10-11-37	13-12-37	12-1-38

Informacja i sprzedaż kart okrętowych z Polski i do Polski uskuteczniają: **Oddziały Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie.**
Agencja Poloneza de Viagens
 Avenida Rio Branco, 19, Rio de Janeiro.
Agencja Poloneza de Viagens
 rua Libero Badaró, 561, 2-a szczerbowa, telefon 2-3851. — São Paulo
 Oraz agencje:
 Firma »BRAZPOL« (Emiliano & Masarek) Kurytyba,
 Praça Santos Andrade 43. Caixa Postal, 111. Tel. 1761.
 L. Wilkowszczyński, rua Siquelra Campos 1170, C. Postal 166 — Porto Alegre.

Przedsiębiorcy i Kupcy ogłaszają się w »LUDZIE«.

Dr. Mendes de Araujo

Przyjmuje od godz. 2-giej do 5-tej.
Aven. João Pessoa 68 — Curityba
 Leczenie chorób złośliwych, dwunastnicy, niestrawności, zgagi, kieszek, choroby wątroby, hemoroidów, bólu kolan, biegunki, zatwardzenia, ślepego kiszki, polipów, raka, wrzodów na nogach, zylaków bez operacji i bez zastrzyków.

HURT DETAL
Produkty polskie: zylatki od 600 reis, chmiel 100 gr 1\$200, ołowki 400 reis, taśma izolacyjna, kogniaki na ból głowy najlepsze w świecie. Transport polskich nasion w drodze. **Floriecki — Charutaria Liberty**
 Praça Tiradentes 305.

Apteka Tell

DRUGERIA
Sigel Etzel & Cia.
 Lekarstwa i preparaty krajowe i zagraniczne.
Vermicide Tell wróg robaków i glist.
Farby Tell najlepsze do farbowania ubrań i sukienek.
Fermente Tell ekonomiczne środki do czyszczenia i odfekala.
 Recepty lekarskie załatwia się rzetelnie i sumiennie.

Dr. Dante Romanó

AKUSZER — OPERATOR
 Profesor, Operator Uniwersytetu. Były asystent szpitali berlińskich.
 Leczy syfilisa, drogi moczowe; diatermija.
Klinika dla Panien.
 Leczy sztucznymi promieniami słonecznymi ultrafioletowymi.
 Konsultorium: Farmacja Minerva (na 1-szym piętrze) od godz. 1 do 3-giej po południu.
Praça Tiradentes 554.
 Rezydencja:
Praça Senador Correia 4

Narzędzi Pierwszorzędnej

ŻADAJCIE OD WASZYCH DOSTAWCÓW

Jakości

CAVALLINHO



TYLKO TEJ

MARKI

Fernando Esser & Cia. - Remscheid
GWARANTUJE ONA DOBRĄ JAKOŚĆ.



leczy reumatyzm, bóle w pierśiach, ból zębów, uszu, nerwalgii, kolki, świeże rany i t. p.
 Lekarska używa się przez nacieranie.

Jest do nabycia we wszystkich aptekach.

APTEKA HUMANITARIA — DRUGARIA
 Rua Dr. Trajano Reis N 37 — Curityba
 Wszelki wybór lekarstw i preparatów krajowych i zagranicznych po cenach niskich.
 Recepty lekarskie załatwia się szybko i sumiennie.

Janina Furmantak Schmidinger
 Chirurg — Dentysta
 Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres dentystyki szybko, starannie i tanio.
Rua Paula Gomes 218.
 Mówi się po polsku

Cheesz mieć smaczną kawę? Używaj
Café Cury
 Pali się kawę tylko pierwszej jakości smaczną i higieniczną. Inne mogą się równać z naszą, ale lepsze nie są.
Palenie kawy:
Rua Comend. Araujo 107
Telefon 1179 — Curity

Teraz!... Żądajcie w każdej restauracji i w ogóle wszędzie najsmaczniejsze i najzdrowsze piwa **»IMPERIAL«** lub **»PILSEN NACIONAL«** i Atlantica **„EXTRA“**.
 z największego Browaru **»ATLANTYKA«** w Kurytybie przy ulicy IGUASSU Nr. 153. — Telefon 790 lub 701.

ELIGIA WACHNOWSKA

(11)

Zwycięskim Szlakiem

(Powieść historyczna na tle 1919 i 1920 roku)

Weszła do parku i na ławce usiadła. Ciepłe, delikatne promienie słońca pieszczotliwie dotknęły jasnej główki, przykrytej białą chusteczką sanitariuszki. Oczy Zochny spoczęły na grupce dzieci bawiących się dużą, kolorową piłką. Jedna z dziewczynek lat może sześciu, lub siedmiu, której twarzyczka otoczona była czarnymi jak heban lokami, zaczęła się przypatrywać Zochnie. Po dłuższej chwili tych oględzin zbliżyła się do niej i patrząc z zaciekawieniem na jej strój, zapytała:

— Pani pielęgnuje rannych, tak? przy tych słowach piwne błyszczące zainteresowaniem oczki patrzyły na Zochnę.
 — Usmiechnęła się:
 — Tak jestem pielęgniarką, ale skąd wiesz o tym?
 — Bo tatuś był w szpitalu i potem opowiadał, że są takie panie, które pielęgnują rannych i że chodzą, tak jak Pani, na biało ubrane! A jak tatuś był ranny, to mamusia płakała i było u nas smutno.

— Lenka, Lenka! doleciał trzozliwy głos.
 — Lenka!
 — Idę już, idę! I z tupotem małych swych nóżek pobiegła dziewczynka w kierunku wolażącego głosu.

Zochna powstała z ławki, coś wolało w jej duszy, by szła. Gdy wyszła z parku, zatrzymała się bezradnie na rogu ulicy Pięknej i Alei, nie wiedząc w którą stronę ma iść. Chwilę stała potem skierowała się w stronę Nowego Świata.

— Dzień dobry, pani!
 Dignęła, ten głos. O Boże, czyżby?! Nie śmiała podnieść wzroku, by nie przysnęła cudowna złuda,

bo to chyba złudzenie ten głos...
 — Pani mnie nie poznaje? Spojrzała.
 Czy nie poznaje? Spod daszka szwoleżerskiej czapki patrzyły na nią czarne oczy, uśmiechały się pięknie wykrojone usta.

Fala niezmiernego wzruszenie zalała serce Zochny.
 I pierwsza myśl: więc ten głos wolaający to było przecucie!

A Roman Wolicz patrzy na jej białą twarzyczkę, patrzy w przeswiecone słońcem lazurowe oczy, patrzy na różowe usta, układające się do radosnego uśmiechu i cieszy go to wielkie wzruszenie, widoczne w twarzy czce Zochny.
 — To Pan, to naprawdę Pan... — szepczą różowe usta.

Nic więcej nie mówi, nie może mówić...
 Drżąc jej rękę podnosi Wolicz do ust.

— Jakże się cieszę, że panią spotkałem — mówi uśmiechając się wesoło. — Jakże się cieszę. Czy pani przejeżdża w Warszawie, czy też na stałe?
 — Zostałam przydzielona do szpitala Ujazdowskiego.

— To świetnie, gdyż i ja obecnie jestem w Warszawie — wobec tego będziemy mogli często widywać się. Przypomną się czasy czołwiłki sanitarniej w Smorgoniach. Ale proszę mi odpowiedzieć, co się z panią przez ten czas działo?
 — Cóż? Nic ciekawego. Pracuję w czołwoce na Łotwie, a od dwóch tygodni w szpitalu u Ujazdowskim. A jakże Pana zdrowie? Rana już nie dokucza?

— Długi czas mi dokuczała, dopiero od kilku tygodni jestem już zupełnie zdrowy. Ale czy bę-

dzimy tak stać na ulicy? Sądzę, że lepiej będzie, gdy gdzieś wstąpimy. Czy pani ma czas?

— Mam, gdyż zwolniłam się na cały dzień.
 — No to doskonale, pojedziemy coś przekąsić. Czy pani zna Warszawę? — zapytał nagle.

— Nie, zupełnie nie znam.
 — Pokażę Pani miasto, warto je obejrzeć. Dziwnie niedoceniana jest Warszawa, zaznaczam, że wcale nie dlatego tak mówię, iż jestem warszawiakiem z krwi i kości, i że kocham swoje rodzinne miasto, ale naprawdę wielu uważa, że w Warszawie nie ciekawego do obejrzenia nie ma. Pokażę pani stolicę i jestem pewien, że wywołam zachwyt w ślicznych oczach pani Zochny. Ale najpierw pojedziemy do restauracji, należy pokrzepić swoje siły przed zwiedzaniem Warszawy.

W podłużnej sali restauracyjnej do której Wolicz wprowadził Zochnę, było prawie zupełnie pusto. Usiedli przy stoliku stojącym pod oknem.
 — Dlaczego tak mało osób? — zapytała Zochna rozglądając się po sali.

— Dopiero dwunasta, a Warszawa jużda koto trzeciej, tym się tłumaczy ta pustka w restauracji. Cóż pani będzie jadła? — mówiąc to położył przed nią kartę menu.

Zochna patrzyła na spis potraw, lecz bynajmniej nie myślała czy ma zjeść indyka, czy bryzoł. Nawet gdyby bardzo chciała jeść, to zapominałaby o tym w tej chwili. Oto siedziała na przeciw Wolicza, była z nim, z nim, z tym, którego kochała. Czyż mogła marzyć o takim szczęściu? Jeżeli chce się z nią często widywać (jak sam to powiedział) to znaczy, że... aż boi się myśleć co to oznacza.

— No, cóż? zdecydowała się pani?
 Podnosi na niego oczy: — Nie, ale wszystko jedno, zjem cokolwiek.

— Nie ma takiego dnia - cokolwiek - — śmieje się Wolicz.
 — Ale, że pani na nie nie może się zdecydować, więc ja wybiorę za panią.
 Kazał podać zakąski i koniak. Gdy kelner napełnił kieliszki, Wolicz wziął swój do ręki.

— Piję na cześć naszego miłego spotkania.
 — Kiedy ja nie piję.
 — Tym razem musi Pani wypić, inaczej jeszcze znowu los zawezmie się na nas i dopiero po pół roku zobaczymy się.
 O, na taką groźbę Zochna trucięta gotowa byłaby wypić więc odrzuciła zawartość kieliszka.

— Czy pani ma krewnych albo znajomych w Warszawie? — zagadnął Wolicz.
 — Nikogo nie mam, jestem zupełnie sama.
 — A gdzie mieszkają rodzice Pani? Zapewne w Wilnie?
 — Nie mam rodziców. Mamusia umarła, gdy byłam jeszcze bardzo małą, a tatuś zabił w Wilnie komisarz bolszewicki —, przy tych słowach twarz Zochny posmutniała.

— Biedactwo. W głosie Wolicza zabrzmiała nuta współczucia i tklivosti. — Biedactwo, przepaszam, że poruszyłem sprawy tak dla Pani bolesne.
 Starła się usmiechnąć. — To nie, czasem lepiej, gdy można z kimś smutkiem swym się podzielić.
 — Może ma Pani słusność, ale już nie mówimy o tym. Nie trzeba zagłębiać się w te wspomnienia, które ból sprawiają. Proszę się do mnie tak słownie, jak przed chwilą usłuchać i zabrać się do jedzenia, bo na nie wszystko ostygnie.
 Po paru kieliszkach wina, jakie kazał Wolicz podać do deseru, Zochna ożywiła się. Zaczęła opowiadać o różnych wydarzeniach w czołwoce, o przemiłym lekarzu, który wesoło unęgodoty rannym opowiadał; a Wolicz słuchał z zainteresowaniem i stwier-

rdzał w duchu, że Zochna jest śliczna i nad wszelki wyraz miła.
 Po wyjściu z restauracji, wsiadli do dorożki i pojechali na Stare Miasto. — Tu wysiądziemy — rzekł Wolicz, zatrzymując dorożkę na rynku. — Pokażę Pani starą Warszawę.

Jedną po drugiej przytulono do siebie, patrzyły stare kamienieczki na rynek trzema wąskimi oknami, patrzyły ciekawie od wieków, na ciągłe zmieniających się ludzi w coraz to innych strójach. Epoka szła za epoką, a one, dawniej w bogatych, dziś wyszarżanych swych szatkach, spoglądały na rynek, gwarząc o minionych czasach, o swej dawnej, świetnej przeszłości.

— Zamek książąt Mazowieckich, kamienica Baryczków, a to Fukiery wskazywał Zochnie Wolicz historyczne domy. — Może wstąpimy na miód do Fukiery? — zaproponował.
 — Nie, już i tak dosyć wypiliam — zaopanowała Zochna, — wolałabym się przejść po tych uliczkach przylegających do rynku. — Służę Pani.

Wąskimi uliczkami, pomiędzy rzędami kamienic o drzwiach kutych w żelazie, szli przez Stare, później Nowe Miasto, aż znaleźli się nad Wisłą, na stokach cytafeli.
 Na wzgórzu wznosił się krzyż.
 — Miejsce stracenia Traugutta — rzekł Wolicz.

Oczy Zochny zatrzymały się na zezumianym krzyżu.
 — Bojownik wolności — szepnęła cicho.

Tak, wielu takich bojowników było, tysiące zginęło w tajgach Sybiru, na szubienicach, na zesłaniu; lecz krew ich nie poszła na uaranie — mamy wolną Ojczyznę.

Oczy Zochny oderwały się od krzyża i przygnęły do twarzy Wolicza. Lecz nie patrzyły na niego w tej chwili, jak na tego którego kochała, lecz jak na oficera wolnej Ojczyzny, stojącego u stóp krzyża na miejscu, gdzie zginął przed laty Ten, który o tę Ojczyznę walczył.

(C. d. n.)